



RARA
Cena 40 fillerów

Tygodnik Polski

MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 25 lipca 1943

Nr 1 (28)



GENERAL WŁADYSŁAW SIKORSKI

W najdalszym zakątku świata, gdzie tylko bije serce zatroskane o przyszłość ziemi polskiej i działa mózg myślący kategoriami sprawy polskiej, kłonią się głowy Polaków przed świeżą trumną Władysława Sikorskiego. Po życiu wypełnionym bez reszty służbą dla zdobycia Niepodległości, potem jej utrwalenia, a potem znów ponownego jej wywalczenia, odszedł w chwili, gdy ogrom nadziei całej Polski związany był z Jego osobą.

Urodzony w środkowej Małopolsce w r. 1881, jako syn nauczyciela ludowego, odbył studia w szkole średniej w Tarnowie i Rzeszowie, poczym zapisał się na wydział inżynierii lądowej Politechniki lwowskiej. Bujne życie ideowe młodzieży akademickiej pociągnęło go ku sobie. Pobyt Sikorskiego na Politechnice wypadł na lata najżywszych sporów ideowych, w których wyrabiały się i krystalizowały poglądy i kierunki polskiej myśli politycznej. Życie młodzieży lwowskiej było znakomitą szkołą przyszłej działalności publicznej, a jej przywódcy niejednokrotnie w młodym już wieku osiągnęli poziom, który zdobywał im uznanie i szacunek sterników polityki polskiej. Obok Strońskiego i Dubanowicza, prezesów Czytelni Akademickiej, Kota i Kukiela, prezesów »Spójni«, Ryszarda Świętochowskiego, prezesa Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki, był Władysław Sikorski, również prezes technicznego Bratniaka, jedną z czołowych postaci ruchu młodzieżowego we Lwowie a po przez decydujący wpływ środowiska lwowskiego jednym z przywódców młodzieży polskiej w ogólności.

Sam wyszedł z kół miesięcznika młodzieżowego »Teki«, wyrazu poglądów wszechpolskiej organizacji konspiracyjnej »Zetu«; w latach studiów akademickich przeszedł jednak ewolucję wewnętrzną i, nie wchodząc do ruchu socjalistycznego, utworzył z najbliższymi przyjaciółmi własną grupę ideową o kierunku postępowym pod nazwą »Związku Odrodzenie«. Naczelną, cechą programu »odrodzeniowców« było bardzo konkretne ujęcie zagadnienia walki zbrojnej jako drogi do uzyskania niepodległości. Po upadku ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim dawny »odrodzeniowiec« Sikorski jest jednym z inicjatorów budowania kadr przyszłych wojsk powstańczych w organizacji szkolenia i samokształcenia wojskowego. Z jego współdziałania z Sosnkowskim, pomimo w pewnej mierze sceptycznego zrazu odniesienia się do nowej myśli przywódcy organizacji Bojowej P. P. S., Piłsudskiego, wyszły pierwsze zaczątki Z.W.C. Związku Walki Czynnej. Sikorski, już jako oficer rezerwy armii austriackiej, którego — rzecz rzadka — wezwano w czasie służby jednorocznej do pozostania w szeregach armii w charakterze oficera zawodowego, z całym zapałem oddał się pracy w Związku. Jako czło-

nek Wydziału Związku pracuje nad pogłębieniem organizacji. Kieruje ćwiczeniami polowymi, prowadzi »Koło wykładowców«, opracowuje regulamin. Przerywa tę działalność wojskową praca zarobkowa. Sikorski, już inżynier wtedy i to żonaty, zmuszony do zarabkowania, pracuje nad regulacją rzek kolejno w Tarnobrzegu i Oświęcimiu, gdzie zastaje go wybuch wojny światowej.

Zwolniony z wojska austriackiego dla potrzeb przygotowującego się polskiego ruchu zbrojnego, zostaje przydzielony do prac organizacyjnych i obejmuje stanowisko zastępcy kierownika, niebawem zaś Kierownika Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego. Na stanowisku tym konsekwentnie przeprowadza zasadę jak najszerzego rozbudowania Legionów jako kadr przyszłej armii polskiej. Zasad, które uznał za słuszne na podstawie głębokiej analizy myślowej, nie porzucił nawet w chwilach, kiedy były one w społeczeństwie polskim wysoce niepopularne. Uważał, że tworzeniu wojska należy się główna uwaga i że racje polityczne zejść przed nim powinny na drugi plan. Na tle rozterek i niesnasek w obozie legionowym Sikorski ustępuje z Departamentu Wojska i w randze pułkownika już obejmuje etatowo dowództwo z pułku legionowego.

Możliwości okazania w całej pełni talentu dowódcy nastąpiły z chwilą załamania się mocarstw zaborczych. Świeża niepodległość okupiona być miała ciężkimi zmaganiem na wielu frontach, granice musiało się wyrabować w walkach, które wymagały dowódców o jasnej myśli ofenzywnej i umiejętności improwizowania. Sikorski staje na czele grupy, którą prowadzi zwycięsko w walkach z Ukraińcami od Gródka Jagiellońskiego i Bartatowa aż poza Złoczów, aby objąć następnie, mianowany tymczasem generałem, dowództwo 9 dywizji piechoty a zarazem obrony Polesia w t. zw. grupie mszyrskiej. Obronę prowadzi z rozważą i może chlubić się sukcesem, że odcinek przezeń broniący, łączący północną i południową część frontu przeciw bolszewickiego, wytrzymuje napór wroga.

Przy reorganizacji armii koniecznej celem przejścia do wielkiego przeciwnatarcia Sikorski obejmuje dowództwo 5 armii umieszczonej na lewym skrzydle Frontu Północnego. Wiekopomne Jego zasługi na tym stanowisku przeszły do historii zwycięstw polskiego oręza i uwarwały powszechną w kołach wojskowych opinię o Sikorskim jako jednym z najwybitniejszych polskich generałów. Książka »Nad Wisłą i Wkrą«, w której zwycięski wódz 5 armii uzasadnił słuszność swoich koncepcji i wykazał skuteczność

działań, ostała się w ogniu krytyk i pokazała Polsce oblicze strategika niepośledniej klasy.

Po zakończeniu kampanii i zawarciu pokoju ryskiego Sikorski zostaje po gen. Rozwadowskim szefem sztabu generalnego i z tego stanowiska przechodzi w momencie największego rozbitcia społeczeństwa po zamordowaniu Narutowicza, na czysto polityczne stanowisko prezesa rady ministrów. Jako szef rządu doprowadził do uspokojenia wzburzonej fali umysłów a ustępując miejsce koalicyjnemu rządowi Wincentego Witosa pozostawił po sobie pamięć jaknajlepszą, — lojalnego polityka i zręcznego taktyka.

stością generał Sikorski był poprostu postacią opatrnościową. Któż mógł z większą szansą powodzenia bronić wobec Zachodu interesów Polski jak nie zapamiętały, wieloletni szermierz przymierza wojskowego z Francją? Kto bardziej powołany do kierowania reorganizacją Armii i dowodzenia nią jak nie generał o takim autorytecie fachowym, pisarz wojskowy klasy europejskiej, moralnie przy tym — nie obarczony najmniejszą odpowiedzialnością okres przedwrześniowy? Kto wreszcie stanąć mógł na czele Rządu Jedności Narodowej, utworzonego pod hasłem odbudowania Polski jako kraju



Wręczeniu dyplomu honorowego gen. Sikorskiemu.

W gabinecie Grabskiego Sikorski powraca do rządu w charakterze ministra spraw wojskowych Ożywiony myślą scementowania wojska powstałego z tak różnorodnych zaczątków i przewyciężenia niechęci i uprzedzeń, nowy minister dokłada starań, aby doprowadzić do powrotu Marszałka Piłsudskiego do czynnej służby. Usiłowania, kończą się niepowodzeniem, gen. Sikorski usuwa się z pola konfliktu, który w pewnych chwilach traci charakter rzeczowy a przechodzi na pole osobiste i udaje się do Lwowa, na stanowisko dowódcy Okręgu Korpusnego. Jest teraz znów wyłącznie wojskowym, zajmuje się usprawnieniem administracji podległego korpusu i kontroluje wyszkolenie w granicach dostępnych generałowi pełniącemu funkcje prawie czysto administracyjne. Przeciwnik przewrotu majowego, nie dał się jednak wytrącić z równowagi. Nie dopuścił do tego, aby wojska podległego Mu O. K. wzięły udział w walkach po którejkolwiek stronie : ogołocenie z wojsk Małopolski Wschodniej; mogło rozbudzić w r. 1926 te apetyty, którym Sowiety dały upust w tak wymowny sposób jesienią 1939 r. a do tego generał odpowiedzialny wojskowo za całość Małopolski Wschodniej za żadną cenę dopuścić nie chciał.

W chwili, gdy klęska wojenna stała się rzeczywi-

demokracji przy czynnej współpracy wielkich masowych stronnictw, reprezentujących wypróbowane w walkach ideologie o historycznych tradycjach.

Każdy Polak odczuwa dzisiaj siłą intuicji, co krytyka historyczna wykaże z czasem na podstawie dogłębnych badań źródłowych, że generał Sikorski nadludzkie wręcz zadania, włożone nań w ciągu lat ubiegłych, spełnił w sposób godny podziwu. Zbudował Armię nowocześnie wyekwipowaną, która, gdziekolwiek pojawiła się na froncie, budziła szacunek u wrogów, podziw u sojuszników. Pozyskał Polsce w najcięższych warunkach postuch w świecie i zrozumienie dla jej potrzeb. Zjednoczył pod swoim sztandarem cały niemal Kraj i emigrację. Osobistym czarem i nieporównanym taktem umiał jednać ludzi sobie i sprawie, której służył, wśród swoich i wśród obcych.

Zamknęła się księga żywota Generała Władysława Sikorskiego. Zacznie snuć przędzę legenda, która sprawiedliwie przypisze szefowi rządu czasu drugiej wojny światowej najpiękniejsze cechy bohaterów narodowych. Nade wszystko zaś głosić będzie, że Władysław Sikorski od lat chłopięcych po chwilę zgonu tragicznego żył myślą o Polsce. I że tej Polsce oddał życie w ofierze.

HENRYK SŁAWIK

Na szlaku naszego uchodźstwa

I.

Wiele pisano w czasach ostatnich na temat naszego uchodźstwa, Padło niejedno gorzkie słowo, wydano szereg osądów nicujących nasze nastawienia psychiczne, naszą wartość moralną i wartość naszych wysiłków. Niejedno w tych gorzkich uwagach i spostrzeżeniach było może i słuszne, ale popełniono też niejedną przesadę, wynikającą może ze zbyt wielkich wymagań czy porównań z przeszłością. Aby sprawiedliwie osądzić wartość społeczną naszego uchodźstwa w całości, wartość jego wysiłków i osiągnięć trzeba wyzbyć się nieraz uzasadnionego rozgoryczenia, trzeba znaleźć właściwą miarę dla tych spraw a zwłaszcza oderwać się od poszczególnych indywidualnych wybrków czy wyskoków, jakie wszędzie zdarzyć się mogą, a które wskutek ogólnych warunków naszego bytowania, urastają nieraz nadmiernie w oczach obserwatorów czy uczestników.

Jeśli więc zastosujemy tę właściwą miarę, uchroni to nas od przesadnych sądów jakoby uchodźstwo nasze w całości było pozycją społecznie ujemną, jakoby nie reprezentowało żadnych walorów duchowych i moralnych. Dzięki Bogu tak nie jest. Przede wszystkim gościnność, uczynna przyjaźń naszych gospodarzy oszczędziła nam skrajnych przejawów nędzy materialnej, tego strasznego wroga wielu emigracji. Jaskrawe przykłady tego mieliśmy podczas poprzedniej wojny światowej. Przyczyniło się to do podtrzymania zewnętrznej formy życia uchodźców, uchroniło od wielu załamań. Świadczą o tym dobitnie zdania obcych obserwatorów, którzy mieli okazję zapoznania się z życiem naszego uchodźstwa. To też w rozmowach ci goście zagraniczni i nie szczędzą naogół szczerych, ciepłych słów uznania. Podkreślają np. że zaskoczył ich czysty, schludny wygląd uchodźców, dowodzący, że trzymają się oni w formie, mimo długotrwałego wygnania i wszelkich wynikających stąd ujemnych wpływów. Zaskakuje też obcych dobra organizacja naszego uchodźstwa na wszystkich odcinkach, zadająca kłam często powtarzanym opiniom o naszej rzekomej niezdolności organizacyjnej. Stając do egzaminu wobec ludzi, którzy mieli okazję poznać inne ośrodki uchodźcze w innych krajach doprawdy nie potrzebujemy się wstydić.

Warto te rzeczy podkreślić, gdy dobiega kresu czwarty rok naszej tułaczki, ten który wzbudził tyle nadziei, niestety nieureczywistnionych dotychczas, co do kresu tułactwa. Nie załamię to oczywiście naszej wiary w przyszłość, ale przypomina to nam, iż wiele twardych doświadczeń nas oczekuje i musimy być przygotowani na to by im podołać.

Dzisiaj można też stwierdzić wiele korzystnych

objawów w związku z większą naogół samodzielnością i zaradnością w porównaniu z pierwszym okresem naszego pobytu na Węgrzech. Postąpiła znajomość warunków miejscowych, przeciętnie uchodźca nie jest już tak bezradny jak dawniej. Przyczyniła się do tego walenie możność uzyskania pracy z czego skorzystało wielu uchodźców zarówno wojskowych jak i cywilnych.

Niezawodnie i nam samym dużo otuchy dodała odbyta niedawno w Budapeszcie, Wystawa Prac Polskich Uchodźców. Bez żadnej przesady można stwierdzić, że zaskoczyła ona swoim poziomem i nas i obcych. Zorganizowana naprędce, w niepewności do ostatniej chwili czy dojdzie do skutku, wbrew tysiącym przeszkodom i wbrew „dobrym radom” ludzi przekonanych, że się nie uda, dała dobitne świadectwo naszych możliwości. Niezawodnie przy swych szczupłych ramach i pośpiechu z jakim ją tworzone, wystawa objęła część tylko prac i osiągnięć uchodźczych. Wykazała ona jednak w sposób rewelacyjny, że uchodźstwo nasze bynajmniej nie trawi czasu w marazmie w lenistwie — jak to się niekiedy słyszało. Rękodzieła różnego rodzaju, wytwory przemysłu artystycznego dzieła sztuki wreszcie przedstawione w wyborze i w estetycznej oprawie całości wystawy stały się jednym więcej świadectwem naszej żywotności nie tracącej się w trudnych warunkach uchodźstwa.

W całokształcie pozytywnych osiągnięć uchodźstwa na pierwszym planie bodaj wymienić należy nasze obozy wojskowe. Internowani oficerowie i żołnierze złożyli na wystawie nader przekonujące dowody aktywności, obalające nieżyczliwe opinie zarzucające im marnotrawienie czasu. Niektóre odcinki pracy nie zostały objęte Wystawą — ślady tej aktywności znajdziemy w Jednodniówkach obozowych i sprawozdaniach. Ogrodnictwo warzywnicze, pszczelarstwo, zielarstwo, hodowla jedwabników, hodowla królików itp. pozostały przecież raczej poza wystawą. Szeregowcy z wyjątkiem chorych pracują niemal wszyscy w warunkach nieraz może trudnych, bądź większymi grupami bądź luzem. Największa ilość zatrudniona jest w rolnictwie. Niezawodnie pracujące uchodźstwo nasze będzie miało okazję przy porównaniu odmiennych warunków pracy na Węgrzech wynieść niejedno pożyteczne doświadczenie, które przyda się w i kraju.

W obrazie tym niepodobna pominąć jednak stron ujemnych. Najważniejszą jest tu dziedzina współżycia wewnątrz obozowego. Ciemne te strony życia uchodźczego oświeciła m. in. dyskusja w naszej prasie. Mimo apelów i ostrzeżeń nie można tu stwierdzić zmiany na lepsze. Muszę jednak wyrazić przekonanie, że uchodźcy w obliczu chwil przełomowych potrafią otrząsnąć się z tej przykłej atmosfery.

Wiemy przecież, iż czeka nas ciężka praca nad odbudową z ruin i gruzów naszej Ojczyzny, tego co jest dla nas najdroższe, a w wielu wypadkach własnego ogniska domowego. Należy więc podciągnąć się do najwyższego poziomu, do poziomu tych, którzy mają twardszą niż my szkołę za sobą.

II.

Żyjemy w kraju prowadzącym ciężką wojnę, która zwalała na gospodarzy naszych ogromne ciężary, po których mogą przyjść jeszcze większe i niewiadomo co ponure mroki wojenne ukrywają przed nami wszystkimi. Nim dobijemy do brzegu nie możemy ani na chwilę zapomnieć, że jesteśmy winni naszym gospodarzom wdzięczność, szacunek i lojalność — przede wszystkim lojalność, bo sama wdzięczność i przyjaźń nie wystarcza. Jesteśmy wszak często skłonni do przesadnego optymizmu w ocenie własnych wartości i lekceważenia wartości cudzych. Porównyując swoje i cudze zatracamy niekiedy poczucie rzeczywistości i granic należytych. Zresztą ten brak miary zdarza się w dwóch kierunkach. Zdarza się i przechwalanie własnej wartości i obniżanie cudzej, zdarza się i odwrotnie wychwalanie obcych i potępienie tego co nasze. Należy więc zachować właściwą miarę w ocenie tego co nas otacza. Poczucie własnej wartości winno iść w parze z godnością, która wyklucza bezkrytyczne zapędy w jednym i drugim kierunku.

Wielu z naszych wyobraża sobie np. że łatwość przystosowania się do warunków i odmian sytuacji, stanowi jakiś tytuł do wyższości, co nie jest słuszne. Nie powinniśmy też ani chwili zapominać o szacunku obowiązującym nas wobec obyczajów i urzędów wewnętrznych naszych gospodarzy. Konieczne jest nie tylko ścisłe zachowywanie przepisów władz ale i pamiętanie o tem, by nie utrudniać sytuacji władzom węgierskim, nie przysparzać im dodatkowych ciężarów. Niema wśród nas takich, którzyby nie zdawali sobie sprawy z tego, że braterska opieka nad uchodźcami w ciężkiej godzinie przysporzyła naszym gospodarzom wiele kłopotów najróżniejszej natury.

Nie znaczy to byśmy mieli się zatracać, rozplywać duchowo w odmiennym obcym otoczeniu. Trzymając się zdala od jakichkolwiek prób rozpolitykowania naszego uchodźstwa, jałowego i niedopuszczalnego w naszych warunkach. Nie możemy przecież zamykać oczu na potężne zjawiska, znamionujące wielkie przeobrażenie w świecie otaczającym. Wojna obecna w skutkach swoich jak żadna dotąd wyrzeźbiła głębokie piętno w obliczu świata, w życiu poszczególnych narodów. Odczuwamy wszyscy, że epoka nasza zaznaczyła się przełomem w dziejach świata. Odczuwamy to wszyscy. Musimy się duchowo nastawić na przemiany, które idą. Nasza świadomość demokratyczna była zawsze żywa. Świadomość zasad, które wyznaczyły miejsce narodowi naszemu w obecnym konflikcie dziejowym winna stanowić fundament naszych przemysłów, szczególnie wobec specjalnego charakteru środowisk naszych. Perspektywy przyszłości nakazują nam nad-

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA.

Katyński piasek

*Kiedys może wielki muzyk wstanie,
nieme rzędy weźmie na klawiszę,
wielki pieśniarz polski krwią i łzami
balladę straszliwą napisze.*

*Kiedys piasek ten pod sosenkami
— przyjdą ludzie, Bożą, wolną ciszę
wziąć na chusty . . . Dzieci dzwoneczkami,
światłem, kwieciami, srebrem zakotyszą.*

*Procesjami piasek będą nieśli
do Pekinu, Moskwy i Madrytu.
I powstaną nowe całkiem pieśni,
cale w oczach i skrzydłach u szczytu.*

*I powstaną niesłyszane wieści,
dziwne serca, ciała pełne blasku . . .*

I Prawdę znowu ucieleśni

Duch

żywem Słowem — z¹ Katyńskiego piasku.



Fragment wystawy uchodźców polskich w Budapeszcie.

zanie za przemianami w świecie, o tym nieraz się zapomina przy pielęgnowaniu wspomnień, cennych dla tego czy innego osobie. Jako uchodźcy z muśu przebywający na uboczu wydarzeń winniśmy pamiętać też, aby trwale nie znaleźć się na jakimś marginesie społecznym. By nie powiedziano o nas tego co w swoim czasie o emigracji francuskiej, że «niczego, się nie nauczyła i niczego nie zapomniała».

Wystawa prac uchodźstwa polskiego na Węgrzech

W dniach między 29 czerwca a 4 lipca r. b. odbyła się w Budapeszcie wystawa prac uchodźstwa polskiego na Węgrzech, zorganizowana przez Komitet Obywatelski. Lokalu na cele wystawy użyczyło węgierskie Towarzystwo »Alkotás«.

Moment otwarcia wystawy, poza Polonią budapeszteńską i przedstawicielami obozów, zgromadził sporo gości i przyjaciół węgierskich z Szefem Akcji Opieki Społecznej przy M. S. Wewn., Dyr. Dr. Józefem Antalem na czele.

Przybyłych gości powitał Prezes Komitetu Obywatelskiego Henryk Sławik, który omawiając warunki bytowania uchodźców polskich na ziemi węgierskiej, wyraził wdzięczność naszym gospodarzom, czyniącym tak dużo, żeby w trudnych warunkach pielegnować przyjaźń węgiersko-polską. Po przemówieniu kilkakrotnie przerywanym przez słuchaczy oklaskami, mówca przeciął wstęgę, dokonując otwarcia wystawy. Równocześnie odegrano hymny narodowe obu krajów oraz marsz Rákóczy'ego. Sama uroczystość otwarcia odbyła się w stylowo pomyślanej salce (projektu Zbigniewa Kazimirskiego, Czesława Postupalskiego i Stanisława Sekundy) udekorowanej emblematami. Centralne punkty dekoracji tej stanowiły dwie ściany, ozdobione grafikami, śmiałymi wprawdzie w koncepcji jednak świetnie rozwiązanymi pod względem artystycznym. Nastrój salki potęgował półmrok i dyskretnie zainstalowane światła. Dalsze dwie sale wypełniały eksponaty wystawowe. Odkładając opis innych działów wystawy do następnego numeru, zajmiemy się pokrótce pracami obozów z dziedziny przemysłu artystycznego i rękodzieła. W tym bowiem dziale najlepiej może zaprezentowała się zręczność i pomysłowość uchodźców, często pracujących dawniej w zawodach inteligenckich, a dziś produkujących wyroby rzemieślnicze bądź przemysłu artystycznego. Największym uznaniem cieszyły się wyroby inkrustowane, wśród których zadziwiały precyzją wykonania prace: H. Webera, J. Szymanowskiego, S. Chełmickiego, K. Groyeckiego, Józefa Lewandowskiego, M. Kestenbauma, por. Antoniego Fydy i Michała Lejpunera.

Wyroby ceramiczne wystawił kpt. Królikiewicz i R. Szablewski; wyroby słomkowe (osiem kasetek i kalendarz) — A. Szkolerman; introligatorskie: Czesław Dorosz, st. sierż. Piut., K. Walica, R. Groyecki, W. Wanatowicz i T. Mikulski.

Nie zapomniano również o zabawkarstwie, które reprezentowali: R. Bogdanowicz, Klaudia Homme, dzieci z obozu Dunamocs oraz Edward Majkut z mistrznie skonstruowanymi modelami samochodów. W dziale produkcji szewskiej zwracały uwagę przedmioty wykonane przez: st. sierż. Hołyńca, Edwarda Mańkuta i K. Ziółka. Duży nakład pracy przedstawiały wytwory

rękodzieła kobiecego. Wymieńmy choćby prace pań: Marii Weber, Stefani Lisowskiej, Zofii Kolbusz Leokadii Wójcik, Mari Kerlowej i Zofii Mroczkowskiej. Stylizowane hafty na poduszkach zasługują na wyróżnienie z uwagi na oryginalność wzorów.

Niektóre gałęzie rękodzieła świadczyły o istnieniu samodzielnych, placówek, zorganizowanych przez bardziej przedsiębiorcze jednostki z pośród polskiego uchodźstwa. Do takich zaliczymy cztery modele żakietów damskich z angory wyprodukowanej przez p. Lili Romaszkan we własnej królikarni oraz wyroby z wełny angorowej inż. Rubinsztajna i p. Gajkowskiego.

Dodajmy do tego tablice hodowli jedwabników (kpt. Tomasz Jarosławski) walizę wyrobu por. Włodzimierza Bocia, prace ośrodka młodzieżowego w Balatonboglár oraz eksponaty drobniejsze wielu pracowników: a będziemy mieli jakieś takie pojęcie o całości działu wyrobów przemysłowych.

Wystawę zwiedziło wielu Polaków nie tylko ze stolicy ale i z prowincjonalnych środowisk uchodźczych, ponadto przedstawiciele węgierskiej elity umysłowej.

Że wystawa spełnia swoje zadanie, przedstawiając rzetelnie przekrój dorobku i aktywności polskich ośrodków uchodźczych, świadczyły o tym wyrażone w prywatnych rozmowach słowa uznania ze stron osób niezainteresowanych bezpośrednio pracą polskiej placówek.

Należy podkreślić pracę Komitetu Wystawy oraz podnieść artystyczne załugi jej projektodawców i niezmordowanych pracowników w osobach: inż. arch. Mariana Cetnera, Zbigniewa Kazimirskiego, Czesława Postupalskiego i Stanisława Sekundy.



Rzeźba »Chrystus« na wystawie uchodźców polskich w Budapeszcie.

Głos Żołnierza

NR. I. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“

REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

Do Czytelników!

Żołnierze! Z dniem 25. VII. 1943r. zaczyna wychodzić drukiem, jako dodatek do „Tygodnika Polskiego“ (dawne „Materiały Obozowe“) „Głos Żołnierza“, którego pierwszy numer ukazał się dnia 1. III. 1942., ale z przyczyn odemnie niezależnych nie mógł być dalej wydawany. Dwutygodnik ten odtąd ukazywać się będzie około 1 i 15 każdego miesiąca.

Im dłużej pozostajemy bowiem na Węgrzech, tem silniej odczuwamy brak drukowanego słowa polskiego. Oddaleni od Ukochanej Ojczyzny, stęsknieni do głębi za rodzinami, kolegami i znajomymi, rozrzucony nie-raz o setki kilometrów od siebie po kilku lub w pojedynkę — czekacie niecierpliwie, czy w fabrykach, czy kopalniach, warsztatach i gospodarstwach wiejskich na drukowane słowo polskie. W tej sytuacji czujecie się osamotnieni, spragnieni wiadomości o kraju, o kolegach i o tem wszystkim co się obecnie dzieje na szerokim świecie.

Obcując ciągle z Wami, czytając Wasze prośby, czy

listy powziąłem już dawno myśl założenia dla wszystkich gazetki żołnierskiej, pozwalającej każdemu z Was w sprawach obozowych, ogólnych, czy nawet prywatnych swobodnie wypowiedzieć się. Chciałbym, aby „Głos Żołnierza“ szczepił między Wami miłość Ojczyzny zgodę i wytrwałość oraz mocną wiarę w lepszą przyszłość narodową. Życzylbym sobie, aby gazetka ta, w tej trudnej naszej „podróży poza krajem“ była Waszym dobrym przewodnikiem. Skromne będą szaty „Głosu“, bo trudności wydawnicze są znaczne, ale sądzę, że Redakcja je wkrótce pokona i poparta silnie przez Was postawi „Głos Żołnierza“ na odpowiednim poziomie.

Najmłodszej „Gazetce Żołnierskiej“ z całego serca życzę na przyszłość jak najlepszych rezultatów.

ALEKSANDER KRÓL
ppułk. inż.

Przedstawiciel int. żoł. pol. na
Terenie Węgier.

Czwarty lipca 1943 r.

Historia martyrologii polskiej, będąca dokumentem „pełni cierpienia“ polskiego, do niedawnej straty Ign. Paderewskiego, dodała nową pozycję tragiczną. W wypadku samolotowym zginął Gen. Władysław SIKORSKI, Premier Rządu Polskiego i Naczelny Wódz Sił Zbrojnych. Zgasł umysł najbardziej nowoczesny, człowiek będący najwierniejszym wyrazem ducha narodu i serce głęboko wierne wszystkiemu co polskie. Zginął jak wszyscy wielcy, trwając do ostatniej chwili na posterunku, powołany zgodną wolą i uczuciem narodu „rzucony przez Boga na szaniec“. Jako człowiek skromniejszy niż dzieła Jego żywota, liberalny, w sensie najszlachetniej

demokratycznym przekonał świat o niezłomnej woli utrzymania tego, co istotne, wieczne i wyższe nad jakikolwiek kompromis.

Pełnił chlubnie godność strażnika nie tylko sprawy idei i sumienia Polski, lecz i ogólnoludzkiego. Szerokim echem współczucia i rycerskiego szacunku oddał świat honor prawdzie życia naszego bojownika. Nauczył nas wszystkich czuć i myśleć spokojnie, nie tracić rzeczowego optymizmu i ufności wbrew wszelkim przeciwnościom i ta głęboka wiara i spokojne przekonanie o sprawie, pozostaną najtrwalszym politycznym testamentem zgasłego Męża Stanu i Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych.

WADLEWSKI STANISŁAW

Kilka uwag o fortyfikacjach

Na początku pierwszej wojny światowej fortyfikacja stała poniosła klęskę, co wywołało nawet popłoch w sferach wojskowych, zaczęto mówić, że fortyfikacje stałe się przeżyły i z tego powodu kwestjonowano wydatki na nie. Jednak po zanalizowaniu obrony przekonano się, że fortyfikacja spełniła swoje zadanie.

Jak wiadomo państwa zaborcze (Rosja, Niemcy, Austria) pokładały wielkie nadzieje w twierdzach. Należały one do t. zw. twierdz pierścieniowych (w środku cytadela lub miasto, a w pewnej odległości w promieniu 5—6 km forty, połączone okopami i innymi elementami obronnymi o charakterze półstałym lub połowym). Los zrządził, że twierdze te, a mianowicie Dęblin, Modlin, Osowiec, Grodno, Brześć n. Bugiem, Przemyśl, Kraków, Poznań, Toruń i Grudziądz wybudowane na granicach tych państw, po odzyskaniu niepodległości, znalazły się na terenie Polski.

Państwa zaborcze wydawały olbrzymie sumy na budowę twierdz a raczej na ich unowocześnienie. Wiele z nich powstało w epoce Napoleona: Modlin, Bobrujsk (ta ostatnia miała specjalne przeznaczenie i nazwę: twierdza-skład). W roku 1926 przy rozkopywaniu wału w Brześciu n. Bugiem znaleziono monety tureckie, ślad po jeńcach, którzy pracowali tu w czasie wojny rosyjsko-tureckiej. Znany generał Puzyrewskij, autor ciekawej książki p. t. «Wojna rosyjsko-polska w 1830/31 roku», chcąc zaznaczyć, że Dęblin nie jest nowoczesną twierdzą, powiedział taki kalambur: «Iwan gorod (Dęblin), ni krepость, ni gorod» (ani twierdza ani miasto).

W 1912 roku w związku z wprowadzeniem nowych pocisków artyleryjskich, które wybuchały po przebiegu obiektów fortowych, Rosjanie przeprowadzili w Oczakowie doświadczenie nad wytrzymałością fortów i schronów. Doświadczenia te wykazały, że należy stosować mocniejszą konstrukcję. Zrobiono wiele, lecz już w 1914 roku roboty zostały przerwane z powodu działań wojennych.

Z chwilą ogłoszenia wojny Niemcy w swoim pochodzie na Belgię i Francję natknęli się na twierdze: Namur, Liège i Antwerpię. Po krótkim zmaganiu, twierdze te poddały się. Komunikaty wojskowe, propagandowe, zwłaszcza niemieckie pisały, że twierdze waliły się jak domki z kart, gdyż nic nie mogło przeciwstawić się ciężkiej artylerii niemieckiej.

Mimo tej klęski, twierdze i poszczególne forty wypełniły swoje zadanie. Nieprzyjacieli podczas szturmów poniosł dotkliwe straty w ludziach i materiale. Wiele fortów po silnym bombardowaniu zostało nienaruszonych. Tak było z fortami Dou mont, Tavannes na zachodzie, na które to forty ostrzeliwała niemiecka artyleria 420 mm, tak było z fortami Modlina i innymi na wschodzie.

Mjr. de Witte komendant fortu Woelhem w Anwers, pisał w 1914 roku: «Zgromadzeni w poternie, do której mieli zaufanie, moi żołnierze leżeli wyczerpani

fizycznie i psychicznie. Niektórzy byli dotknięci depresją nerwową tak silną, że każdy pocisk 305 mm, wywoływał u nich dreszcze. Co się tyczy wyjścia na wały, nie można było nawet marzyć. Żołnierze przeważnie leżeli na ziemi, jak łachy, niezdolni do żadnej akcji, oczekując śmierci. Jesteśmy u kresu tego co mogą znieść nerwy i energia ludzka».

Z drugiej strony generalny inspektor wojsk technicznych przytacza raport oficera saperów: «Fort de Woelhem w Anwers otrzymał 556 pocisków 30,5 cm, jedynie 30 pocisków dotknęły fort i spowodowały szkody, dające się ocenić. W sumie obrona fortu pozostała nienaruszona».

Po ofensywie na froncie zachodnim, kolej przyszła na twierdze rosyjskie.

Już pod wpływem rzekomych doświadczeń na froncie zachodnim, propagandy niemieckiej i olbrzymich strat, jakie poniosła armia rosyjska we wschodnich Prusach i nad Bzurą, twierdze rosyjskie poddały się wcześniej, aniżeli pozwalała ich zdolność obronna.

Dęblin prawie nieunowocześniony, bronił się skutecznie jakiś czas. Płk. inż. Schwarz umiejętnie i w krótkim czasie rozbudował system obronny o charakterze połowym. Austriacy nie mogąc ować twierdzy orężem, próbowali przekupić władzę rosyjskie. Zabiegi w tym kierunku prowadził kpt. sztabu gen. Rybak Józef, późniejszy generał armii polskiej. Obrona Dęblina została opisana przez generała polskiego inż. De Henning Michaelisa, ówczesnego komendanta twierdzy.

Płk. inż. Jastrzębski, opisując obronę Modlina na łamach miesięcznika: «Saper i inżynier wojskowy» udowodnił, że twierdza spełniła swoje zadanie, że forty wytrzymały najcięższe pociski niemieckie, zawiodła jedynie załoga która się składała z pospolitaków, w, brakowało również ciężkiej artylerii. Według planu «mob», twierdzy miały bronić wojska elitarne.

Twierdza Osowiec, najmniejsza i najsłabsza, wykorzystując bagna okolicznych terenów, najdłużej i najskuteczniej broniła się przed Niemcami, jedynie dlatego, że obrońcy postanowili się bronić.

Brześć n. Bugiem, pozbawiony artylerii ciężkiej na korzyść armii polowej, bronił się jakiś czas, zadając Niemcom dotkliwe straty.

Każdy z nas pamięta bohaterską obronę Przemyśla przez gen. Kusmanka. Jak wiadomo korpusy rosyjskie poniosły olbrzymie straty przed fortami, zanim twierdza poddała się. Do upadku przyczynił się w dużej mierze brak żywności, a więc czynnik nie mający nic wspólnego z fortyfikacją.

W obecnej wojnie zjawyły się na scenę samoloty i czołgi. Czy nastąpił w związku z tym zmierzch fortyfikacji?

Fortyfikacja, podobnie jak n. p. artyleria, z biegiem czasu zmieniała swoje oblicze w drodze ewolucji, zależnie od rozwoju i potrzeb poszczególnych broni.

Już w roku 1915 linia ciągła ustępuje na korzyść linii przerywanej, ugrupowanej ustępami wgłąb, do budowy schronów fortyfikacji polowej, zostaje wprowadzony beton, celem uodpornienia elementów fortyfikacji. W fortyfikacji stałej, małe forty (schrony) zastępują wielkie forty.

W 1916 roku roboty nad twierdzą w Metz zostały zawieszone przez Niemców. Na ich miejsce na froncie południowym wybudowano na przestrzeni tylko 20 km. — 1300 schronów o małych wymiarach i o grubości stropu od 0,60 do 1,20 m. W schronach tych mogły się pomieścić 2 drużyny, karabin maszynowy albo obserwator, względnie armata kalibrem od celu dla którego schron został wybudowany. W ten sposób uzyskano rozproszenie ognia nieprzyjacielskiego i lepsze maskowanie.

Po 1918 roku doktryna francuska zmierzała do budowania linii obronnych potężnych (Maginota), przez które według koncepcji, tej nie można było przekroczyć; doktryna zaś niemiecka, której zasady wcielono w linię Zygfryda, nakazywała budować schrony, które można było w bardzo krótkim czasie budować w tyle, nim wybudowane z przodu zostaną zdobyte. Głębokość takiej linii obronnej dochodziła od 20 do 100 km. Doktryna niemiecka miała zastosowanie i w fortyfikacji polowej, gdzie regulamin nakazywał rozpraszać obiekty fortyfikacji w terenie i należycie maskować.

Wpływy koncepcji niemieckiej dają się zauważyć w liniach obronnych Manerheima i miast Tobruku, Odesy, Leningradu, Sebastopola i nawet na brzegu południowo-wschodnim Anglii, gdzie głębokość linii obronnej wynosiła od 30 do 100 km. W miastach rosyjskich, głębokość była znacznie mniejsza, proporcjonalna do zdolności utrzymania przez załogę pasa zewnętrznego.

Warto zaznaczyć, że ugrupowanie umocnień wgłąb nie było stosowane wyłącznie w XX wieku. Historia podaje przykład takiego ugrupowania już w bitwie pod Połtawą (1709 roku), gdzie armia rosyjska oszańcowana, jak to było w zwyczaju w XVII wieku za linią ciągłą czekała na atak Szwedów. Rezultat był wiadomy. Karol XII, jak zwykle, uderzył w środek na czele Szwedów, zrobił wyłom; rozzerzył go, a potem uderzył na skrzydła i pobił 40.000 Moskali. Tymczasem odwody rosyjskie, dowodzone, przez Piotra Wielkiego przybyły na odsiecz. Cesarz w tajemnicy przed Szwedami kazał podczas nocy zbudować siedem redut na froncie swoich wojsk, umieszczając w każdej po dwa bataliony, główne siły i kawalerię umieścić w tyle na skrzydłach. Karol XII nic nie podejrzewając, rzucił swoje wojska na centrum zdobył trzy reduty, ale przy czwartej załamał się. Właśnie w tym momencie uderzył Piotr Wielki na czele swoich rezerw i zmusił Szwedów do odwrotu, a później do kapitulacji.

Wiemy, że fortyfikacje belgijskie i holenderskie, a nawet część linii Maginota, nie wytrzymały naporu wojsk niemieckich, wspieranych przez samoloty i czołgi. T. zw. «linia Stalina», która bolszewików kosztowała miliardy rubli również zawiodła.

Ten ostatni sukces Niemcy uzyskali dzięki zgroma-

dzeniu olbrzymich rezerw, artylerii ciężkiej, czołgów i samolotów na zgóry wyznaczony punkt, po przełamaniu którego, wyszli na tyły linii Stalina.

Uporczywie broniona Odessa udowodniła, że fortyfikacja, nie straciła na znaczeniu. Dywizje rumuńskie i artyleria ciężka niemiecka długo walczyły, zanim zdobyły miasto. Bolszewicy broniliby się dłużej, gdyby nie zaszła potrzeba ewakuowania wojska, celem umieszczenia na innych zagrożonych terenach Rosji Sowieckiej.

Pod Tobrukiem dywizje pancerne wyparły Anglików do granicy Egiptu, lecz jedna dywizja, zamknięta pod Tobrukiem, broniła się skutecznie przeciw Niemcom, którzy posiadali nowoczesne środki walki czołgi i samoloty.

Wojska rosyjskie poniosły duże straty przy zdobywaniu linii Manerheima.

Sebastopol poddał się po dłuższym oblężeniu.

Umocnienia Leningradu trzymają się już drugi rok

S P Ó R

Ciszę mojej redakcyjnej samotni przerywa jakiś pytający głos a potem pukanie.

— Wejść.

Wchodzi cywil, zadarty kokieteryjnie kasztkiet każe się domyślać, że to nie Węgier. Twarz przybyłego jest mi znana, lecz początkowo nie mogę sobie przypomnieć skąd?

— Przyszedłem do pana, jak do ojca ...

Wstęp jest bardzo łaskocący.

— Proszę siadać, o co chodzi?

— Proszę mnie powiedzieć, czy to możliwe, aby taka służąca znieważała polskiego żołnierza?

Muszę najpierw usłyszeć całą historię, a potem dopiero mogę coś odpowiedzieć.

Przybysz zaczyna opowiadać dość zawile historię swego zatargu ze służącą chlebobawcy. Pracuje on wraz z innymi od trzech lat na jednym miejscu. Ostatnia moja wizyta tamże upewniła mnie, iż gospodarz i żona nie są z siebie wzajemnie zadowoleni. Aż tu nagle spór ze służącą, zakończony rękoczynem ...

Zajście miało miejsce poprzedniego dnia, a rano gospodarz karcąc winowajcę odezwał się: «jak ci się u mnie nie podoba, to możesz iść do obozu...» Żołnierz rzucił pracę, przebrał się w świąteczne ubranie i przyjechał do mnie po radę, podkreślając z dumą, że ma już nową pracę w sąsiedniej wsi, gdzie dają mu 20 pengő miesięcznie więcej.

Odrzućmy przejrzałem całą grę i wytłumaczyłem mu «klientowi», że słowa gospodarza nie były wypowiedzeniem, że samemu bez powodu odejść mu nie wolno, a w razie, gdyby go nawet gospodarz zwolnił to i tak na obrane miejsce nie trafi, bo musi wracać do obozu i tam mu przydzielą nowe miejsce, a czy będzie ono lepsze od starego — to wielkie pytanie.

Obiecałem przyjechać popołudniu na miejsce, aby wysłuchać i gospodarza, albowiem fakt, iż po 3-letnim pobycie w jednym miejscu tak nagle pogorszyły się warunki — wydał mi się podejrzany.

Gdy przybyłem na miejsce, gospodarz przyjął mnie dość buńczucznie. Upominałem go, by nie pozwalał znieważać polskiego żołnierza i podkreśliłem, że jeżeli raz Polak od niego odejdzie, to innego nie dostanie. Gospodarz z buńczuczną miną zawołał:

— Napewno dostanę.

— Proszę Pana. Pan nie jest dzieckiem i ja też nie mam zamiaru pana przestraszać, ale ręczę panu, że nikoś o pan więcej nie dostanie. W kancelarii obozu leżą całe stosy podań o przydział Polaków, których niema.

Powaga, z jaką wypowiedziałem te słowa, przekonała go i spór został załatwiony pomyślnie dla obu stron.

Na marginesie całej tej sprawy daje się zauważyć inne zjawisko: Niektórzy gospodarze t. zw. «kombinatorzy», którzy z różnych względów robotnika przez zimę nie trzymali — teraz w braku sił roboczych starają się odmówić robotnika innym, obiecując wyższe wynagrodzenie. Stąd też i mój ostatni «klient» stanął przed pokusą większej zapłaty.

Pomijamy już fakt, iż każdy człowiek powinien dotrzymać danego słowa i zostać tam, gdzie był przez zimę, kiedy było mniej pracy. Należy pamiętać o tym, że gospodarz, który nielojalnie odbiera robotnika swojemu sąsiadowi w najgorętszym czasie — napewno po skończonej pracy nie będzie bawił się w sentymenty i oddali robotnika, pozostawiając go na lodzie...

Każdy z nas liczy godziny do chwili powrotu do kraju — i daj Boże by powrót ten przyszedł jaknajprędzej — lecz tymbardziej musimy pamiętać a tym, by pozostawić po sobie dobre wspomnienia, a dobrego wspomnienia nie pozostawi nigdy człowiek łamiący własne słowo.

J. K.

Wędrowni Jancsi

Janek to mój sąsiad z drugiego folwarku. Dzieli nas droga wiejska i dwie żelazne bramy. Jest to chłopak pocziwy, koleżeński, szczery, lecz grzeszy niezaradnością i chce być zawsze elegancki. Zaczawszy rano przyniesieniem mleka z mleczarni, kończy swą codzienną pracę noszeniem wody do gospodarstwa domowego. W jednym i drugim wypadku na drodze, koło kuchni czy mleczarni zdarzają się małe romansiki, więc też nasz «pogromca kobiet» cały dzień defiluje w odświętnym ubraniu, a zato w niedzielę odbywa pokutę przy zamkniętych drzwiach...

Czterdziestopięć pengów pensję swoją likwiduje w kilku godzinach. Zaraz po wypłacie rozpoczyna wędrowkę od sklepu do karczmy, z karczmy do znajomych, a w końcu do dwóch jeszcze 45-pengowców. Następne kilka dni przyrzeka uroczyć się, że już pożyczać ani na «krydę» brać nie będzie. W krótkim czasie przychodzi zamówiona, pożyteczna przesyłka i znowu ta sama historia.

Najgorsze papierosy. Gdy tych brakuje, chlebobawca omija naszego bohatera na odległość głosu. Poznać to łatwo, bo pracuje wtedy za trzech.

Janek ma jedną pasję: choruje na uczonego. Często można spotkać go na przechadźce z gazetą w ręce lub z książką pod pachą nawet mimo złej pogody.

Często we trójkę czytamy nasze pisma lub prowadzimy ożywione pogawędki.

Onegdaj niespodziewanie Janek oświadcza:

— Już tu dłużej nie wytrzymam; muszę szukać innej pracy. Ach, gdyby tak można do fabryki!

Józek skoczył jak oparzony:

— Gdzie ty będziesz miał lepiej jak tu? Co ty właściwie chcesz w końcu grafem zostać?

— Dobrze ci tak rezonować, bo ci ptasiego mleka brak. Doktor złoty chłop, zawsze ci rękę poda, o Maryskach pogada, po ramieniu poklepie, a dwie dziewczuchy na miejscu nie wiedzą, jak skakać koło ciebie... U mnie jedna kuchta stara jak grzyb, zła, gderliwa — a ta druga młoda to za innymi latami...

— Tobie trzeba by jeszcze dobrej szkoły życia. Nie zaznałeś jeszcze biedy ani głodu. Nie uwierzę w to, abyś nie miał dobrego miejsca, będąc już u dwunastego gospodarza.

— Pewnie, że nie miałem...

— Widzisz, ja pracuję od świtu do nocy, bez przerwy obiadowej, a nie ruszę się stąd chyba, że mnie oddalą. Do końca życia nie zapomnę wyrębu lasu, w którym nigdy przed tem nie byłem. Każde spadające drzewo przerażało mnie niczem bomby z pamiętnych dni. Nie wiedziałem wtedy, gdzie mam się podziać. Za każdym grzmiotem spadającego olbrzyma byłem spocony nie tyle z wysilenia, ile ze strachu. Po 2-tych tygodniach takiej pracy zażądano odemnie jeszcze dopłaty 5 pengów... Okazało się, że nie zarobiłem nawet na wikt, pomimo, że jeszcze nigdy w życiu tak ciężko nie pracowałem...

Gdy wracałem z puszczy, w pierwszej wiosce udało mi się kupić pół kilograma chleba. Przed jedzeniem pocałowałem go — i nie przypominam sobie, aby mi kiedyś w życiu tak smakowało jak ten suchy, kukurydziany chleb.

Pisali do mnie z innego miejsca dawni towarzysze z puszczy leśnej że fabryka to piekło — a las był rajem...

Z tych dwunastu pieców też różny chleb jadłem... Chciałbym jeszcze spróbować z trzynastego...

— Jest ci tu Janku, jak to się mówi «jak u Boga za piecem». I miałbyś teraz sumienie uciekać jak przestępca bez powodu?

— Mam powód i to nie pośledni — zapomnienia szukam...

Jest na to lekarstwo skuteczne — praca i nauka. Gdy cię praca nudzi, w wolnych chwilach ucz się czytać, pisać, ani nie spostrzeżesz się kiedy minie dzień. Kiedy głowa znużona od wysilenia umysłu, noc minie ci jak jedna godzina. Przecież sam mówiłeś, że przed trzema laty byłeś analfabetą. Teraz już piszesz i czytasz dość płynnie, a możesz jeszcze wiele się nauczyć i to ci się bardzo przyda. Po powrocie do kraju możesz w swojej wiosce sołtysem zostać albo jaką inną godnością piastować.

— No daj łapę. Zostaję dalej. Od wszystkich dziewczuch się odczepię, a spróbuję się uczyć.

HENRYK TENENBAUM

Reakcyjność doktryny o pożytku wielkich obszarów gospodarczych

W związku z polemikami o rolę t. zw. „małych państw“ ukazał się w „Wiadomościach Polskich“ artykuł znanego ekonomisty polskiego Henryka Tenenbauma pod pow. tyt. który niżej zamieszczamy.

Doktrynę o pożytku wielkich obszarów gospodarczych uważa się za wyraz potrzeb i pragnień nowego, nadchodzącego okresu gospodarczego; przeciwników tej doktryny traktuje się jako wsteczników, nie będących w stanie zrozumieć ducha nowoczesnej epoki; ich postawę przyrównywa się do postawy rzeźników gospodarstwa feudalnego i średniowieczno-municipalnego w okresie formowania się gospodarstw narodowych.

Tymczasem okazuje się, że doktryna o pożytku wielkich obszarów gospodarczych wyrosła na podłożu minionej już rzeczywistości.

W okresie liberalno-kapitalistycznym wielki obszar był uważany za pożyteczny, ponieważ sprzyjał rozmieszczeniu poszczególnych działów wytwórczości w okręgach o najniższych kosztach własnych; słusznie uważano wówczas, że decydujące znaczenie ma bliskość węgla i surowców, a więc dogodnie położenie komunikacyjne; rozmieszczenie wytwórczości, dokonane pod naciskiem powyżej wymienionych warunków geograficznych, było uważane za „naturalne“; ponieważ ekonomia polityczna usiłowała stosować w swych dociekaniach metody zapożyczone z nauk przyrodniczych, „naturalność“ rozmieszczenia wytwórczości w tym sensie nabierała cech nieuchronnej konieczności przyrodniczej; sprzeciwianie się prawom natury uważano za szkodliwe. Orędownicy poglądu, że wytwórczość powinna się odbywać w okręgach o najniższych kosztach wytwórczości, opowiadali się nawet za całkowicie wolnym handlem światowym i powszechnym zniesieniem tariff celnych, innymi słowy, uważali, że z całego świata należy uczynić wielki wolny obszar gospodarczy. Angielscy pionierzy wolnego handlu w połowie ub. w. mieli nadzieję, że dobry przykład Anglii zachęci inne państwa do naśladowstwa. Rzeźnicy wielkich obszarów uważają głoszoną przez siebie doktrynę za pomysł oryginalny, co świadczy tylko o niedostatecznej znajomości historii. Nie jest to zjawisko odosobnione; tak np. grono krzykliwych ekonomistów obwieszcza światu dobrą nowinę o detronizacji złota; ponieważ panuje moda na Rosję, przytoczymy w dowolnym i nieudolnym przekładzie jak w napisanym przed stu laty poemacie poeta rosyjski Puškin żartobliwie opisywał swego bohatera Eugeniusza Oniegina: „krytykował Homera, zato czytał Adama Smitha i był głębokim ekonomistą, to jest umiał dyskutować o tem, jak państwo się bogaci, c.ym żyje i dlaczego nie potrzebuje złota, jeżeli wytwarzać“.

Jakaż to była ta rzeczywistość przed stu laty, na której podłożu wyrósł ten wolnohandlowy pogląd?

Przed wprowadzeniem kolei odległość miała znaczenie dominujące; przewóz na odległość 100 km kosztował dwa razy więcej, niż na odległość 50 km; niekiedy się zdarzało, że kosztował jeszcze drożej.

Rozwój nowoczesnych środków komunikacyjnych doprowadził nie tylko do tego, że komunikacja jest szybsza i tańsza, lecz również do tego, że przewóz na większą odległość kosztuje stosunkowo mniej, niż na krótszą, doprowadził zatem do pogwałcenia geografii.

Pogwałceniem geografii było wprowadzenie jednolitej taryfy pocztowej na terenie poszczególnych państw; w ten sposób koszty komunikacji pocztowej uniezależniono od odległości. Mieszkaniec odległej od stolicy wsi uiszczał za list do stolicy tę samą opłatę, jak mieszkaniec położonej niedaleko od stolicy miejscowości.

Cały nowoczesny system tariff kolejowych jest wielkimi pogwałceniem geografii. Przewoźne sa większych odległościach wynosi stosunkowo mniej, niż na krótszych odległościach. Przewóz na odległości 300 km. nie kosztuje trzy razy drożej tyle, niż na odległość 100 km, lecz dwa lub półtora raza drożej. Liczne taryfy ulgowe i specjalne umożliwiają daleko tańszy dowóz węgla i innych towarów do pewnych miejsc, niżby to wynikało z ich odległości od ośrodków, w których powyższe towary są wydobywane lub wytwarzane: taryfy ulgowe umożliwiają tani dowóz wytworów z niedogodnie i daleko położonych ośrodków wytwórczości do wielkich ośrodków spożycia; typowe pod tym względem są taryfy na przewóz płodów rolnych do wielkich miast z okręgów odległych i niedogodnie położonych geograficznie.

W Polsce dowóz węgla do dzielnic wschodnich kosztował mniej, niż dowóz do Warszawy; szło o to aby ubogie dzielnice wschodnie, daleko położone od zagłębia węglowego, mogły zaopatrywać się w węgiel po cenie niższej, niż mieszkańcy zamożniejszej Polski środkowej.

W ten sposób struktura tariff kolejowych łagodzi i w pewnej mierze usuwa upośledzenie geograficzne niedogodnie położonych ośrodków.

Ale na tem nie koniec. Zwykle za przewóz mniej kosztownego ładunku pobiera się mniej, niż za przewóz bardziej kosztownego ładunku, nawet wtedy, gdy koszty ich przewozu są jednakowe. Koszty przewozu tonny bawełny na tę samą odległość wynoszą mniej więcej tyle ile koszt przewozu tonny przędzy bawełnianej lub tkanin bawełnianych, tymczasem przewoźne za bawełnę jest znacznie mniejsze, niż przewoźne za przewóz tkanin. Przy ustalaniu przewoźnego brana jest pod uwagę zdolność platnicza towaru; przed stu laty właściciel furmanki lub wozu brał pod uwagę, poza kosztami związanymi ze staranniejsem obchodzeniem się z towa-

rem, tylko ciężar ładunku, a nie zdolność płatniczą. Mamy tutaj do czynienia z faktem o niezmiernej doniosłości gospodarczej; przy obliczaniu kosztów przewozu poszczególnych ładunków można by uwzględnić jedynie techniczne warunki przewozu i nie brać pod uwagę zdolności opłacenia przez poszczególne towary kosztów przewozu, ale gdyby wysokość przewoźnego była ustalana według tej czysto technicznej metody, liczne ładunki nie byłyby w stanie opłacać przewoźnego i nie korzystałyby z kolei. Kolejom opłaca się jednak ściągnąć te ładunki, pobrać za ich przewóz mniej, niż wynoszą czysto technicznie obliczone koszty przewozu, w przeciwnym bowiem wypadku tabor kolejowy nie byłby całkowicie wyzyskany; ładunki, zdolne do zapłacenia faktycznych kosztów przewozu, nie zatrudniłyby całkowicie zdolności przewozowej kolei; dlatego kolei opłaca się przewozić pewne towary za opłatą niższą, niż wynoszą faktyczne koszty ich przewozu, gdyż w ten sposób unika się częściowej beczynności.

Władza państwowa narzuca zwykle kolejom prywatnym pewien system taryf i posługując się ten narzędziem, stara się o rozwój okręgów niedogodnie położonych. Jeżeli z tego powodu koleje mają straty, skarb je pokrywa.

Widzimy więc, że system taryf stanowi wielkie pogwałcenie geografii mające na celu rozwój gospodarczy niedogodnie położonych okręgów.

Również subsydiowanie przez skarb regularnych linii żeglugowych i linii samolotowych stanowi pogwałcenie geografii.

Coraz więcej towarów sprzedaje się po jednolitych cenach wewnątrz państwa; dotyczy to przede wszystkim monopolów państwowych; państwowy monopol tytoniowy, zapalczany, sprzedają swe wytwory po jednolitej cenie wewnątrz państwa. W Polsce na parę lat przed wojną rząd zmusił przemysł cukrowniczy do ustalenia jednolitej ceny cukru w Polsce; w ten sposób mieszkaniom uboższych dzielnic wschodnich otrzymywał cukier po tej samej cenie, jak mieszkaniom osady, w której znajdowała się cukrownia. Nowe pogwałcenie geografii.

Przed stu laty przeważały przedsiębiorstwa średnie i małe; przedsiębiorstwo wytwarzało często tylko jeden towar; koszty własne były wiadome nawet bez starannych obliczeń, gdyż nie można było robić manipulacji z przesuwaniem kosztów wytwórczości z jednego towaru na inne. W nowoczesnym przedsiębiorstwie o rozległym programie, obliczonym na dłuższy okres czasu, można dosyć dowolnie obliczać koszty własne poszczególnych towarów. Niekiedy się twierdzi, że przedsiębiorstwo ponosi przy wytwórczości pewnych towarów straty, t. zn., że otrzymana cena nie pokrywa kosztów wytwórczości. Ale ponieważ nikt świadomie nie wytwarza ze stratą, trzeba inaczej wytłumaczyć ten fakt. Niekiedy przedsiębiorstwo sprzedaje niektóre towary po cenie nie pokrywającej kosztów własnych, licząc na to, że po upływie pewnego okresu czasu będzie miało znaczne zyski i że w ten sposób pokryje dawniejsze straty; oznacza to, że przedsiębiorstwo rozkłada koszty własne nierównomiernie w czasie, a zatem, że w okresie późniejszym pokrywa część

kosztów własnych ubiegłej wytwórczości. Ważniejsze jest, że przedsiębiorstwo o rozległym programie wytwórczości ma możność przesuwania pewnych czynników kosztów własnych z jednych towarów na inne; jak wiadomo, przedsiębiorstwo uważa zwykle jedne towary za zasadnicze, inne — za poboczne; huty cynkowe otrzymujące cynk z rudy siarczano-cynkowej, wypuszczały dawniej gazy siarczane w powietrze; gdy wydano ustawy sanitarne, zakazujące uprawiania tego zabiegu, huty zaczęły przerabiać gazy siarczane na kwas siarczany i uważały, że gazy siarczane nie ich nie kosztują. Dla gazowni koks jest produktem pobocznym, dla koksowni — gazy są produktem pobocznym stąd wynika, że gazownia i koksownia stosują różne systemy rozkładu kosztów własnych. Pomiędzy różnymi działami wytwórczości zachodzą pokrewieństwa techniczne, i często przedsiębiorstwa przemysłowe podejmują pewną wytwórczość poboczną w stosunku do wytwórczości zasadniczej. Wytwory zasadnicze są obciążane zwykle większą częścią kosztów własnych, niż wytwory pochodne; np. wydatki, związane z utrzymaniem kosztownych laboratoriów i biur konstrukcyjnych, kosztownego personelu, przerzuca się głównie na wytwory zasadnicze. Na tem polega powszechnie obserwowane zjawisko, że zamożne przedsiębiorstwo o rozległym programie wytwórczości i kosztownych urządzeniach niekiedy łatwiej podejmuje nowe działy wytwórczości i łatwiej przetrzymuje złą koniunkturę, niż przedsiębiorstwo o ograniczonym programie wytwórczości.

Słusznie zauważa »Economist«, że większe znaczenie ma fakt posiadania wykwalifikowanych robotników i należytych urządzeń niż warunki klimatyczne i bogactwa kopalne. Im dany kraj więcej i lepiej wytwarza, tym większą ma możność potaniania pewnych wytworów. W okręgu uprzemysłowionym ma się pomoc techniczną, łatwiej i szybciej można dokonać potrzebnej naprawy maszyny, niż w okręgu zacofanym gospodarczo. Dogodność wytwórczości okręgu zależy coraz bardziej od poziomu cywilizacyjnego kraju lub okręgu, aniżeli od bliskości bogactw kopalnych i warunków klimatycznych. Doktryna o naturalnym rozmieszczeniu wytwórczości w skali światowej, rozumiana niemal przyrodniczo, pojmowana w stylu nieuchronnych praw przyrodniczych, otrzymuje silny cios, jest gruntownie podważona. Dogodność poszczególnych okręgów i krajów coraz mniej zależy od t. zw. naturalnych warunków geograficznych i przyrodniczych a coraz więcej od człowieka, jego umiejętności wytwórczych i urządzeń technicznych. Gdy przed wojną Japonia zaczęła zalewać liczne rynki tanimi towarami, nie przypisywano tego dogodnemu położeniu geograficznemu Japonii, lecz postępowi technicznemu, dokonанemu przez Japonię, kwalifikacjom robotnika japońskiego, no i wreszcie niskim płacom.

Obok tendencji zapewniającej przewagę wielkim okręgom przemysłowym, czyli t. zw. dogodnym okręgom wytwórczości, występują i tendencje odwrotne. T. zw. dogodne okręgi wytwórczości stanowią często wielkie skupienia ludności; jeszcze niedawno o, nawet

w ucywilizowanych państwach, ludność żyła w nich niehigienicznie; w okresie powstawania i rozrostu tych t. zw. dogodnych okręgów wytwórczości, względy polityki społecznej nie odgrywały prawie żadnej roli. Z rozszerzaniem się zasięgu polityki społecznej, z powstaniem polityki urbanistycznej, koszty wytwórczości w okręgach, dogodnych zaczęły się podnosić. Domy robotnicze z własnymi ogródkami na przedmieściu, o tanim komornym lub tanio nabywane, też kosztują, i ktoś za nie płaci, powstaje zatem zjawisko działające w kierunku przeciwnym, niż tendencja absorpcji przemysłu przez okręgi przemysłowe; pod wpływem względów społecznych występuje dążenie do rozmieszczania wytwórczości w okręgach nieupr. emysłowionych; robotnik jest w nich tańszy, z początku wprawdzie mniej sprawny, ma jednak zdrowsze warunki bytu.

Nowoczesne państwo wyraźnie nastawia się na podnoszenie gospodarcze zacofanych okręgów; np. w Anglii sporządzono projekt elektryfikacji górskich okręgów Szkocji. Polityka państwowa dąży do tego, aby t. zw. niedogodnie położone okręgi podnosić gospodarczo i stworzyć dla nich dogodne warunki wytwórczości polityka usuwania niedogodnych warunków wytwórczości w t. zw. niedogodnie położonych okręgach jest dalszym ciągiem powszechnego procesu gwałcenia geografii.

Postawa przyrodnicza przy traktowaniu zjawisk gospodarczych ustępuje miejsca postawie humanistycznej.

Polityka państwowa stara się zahamować wzrost wielkich skupień ludności w t. zw. dogodnie położonych okręgach, a stara się wyposażyć t. zw. niedogodne okręgi w dogodne warunki.

W myśleniu gospodarczym następuje doniosła zmiana. Polityka gospodarcza zaczyna krępować działanie t. zw. naturalnych sił gospodarczych na terenie wielkiego obszaru gospodarczego, przystępuje do usprawnienia gospodarczego niedogodnie położonych okręgów. państwa stają się w gruncie rzeczy jedynie bardziej wyodrębnionymi okręgami. Z natury rzeczy wynika, że mniejsze państwa nie są w stanie pozwolić sobie na samowystarczalność, na którą mogą sobie pozwolić większe państwa. Tak np. handel na głowę ludności w latach 1927/1929 wynosił w dolarach:

	Przywóz	Wywóz
Rosja	2.71	2.70
Stany Zjednoczone	34.1	40.4
Belgia	110.9	103.0
Dania	123.9	116.0
Holandia	135.0	99.3
Norwegia	91.8	66.9

Małe państwa biorą daleko żywszy udział w handlu światowym, niż państwa duże; np. handel zagraniczny malej Belgii jest prawie dwa razy większy, niż Rosji; Stany Zjednoczone przywożą tylko cztery razy więcej, niż mała Holandia. Mniejsze państwa są w gruncie rzeczy jedynie wyodrębnionymi okręgami na terenie gospodarstwa światowego. Nie ma więc w tym nic dziwnego, że najwięcej o potrzebie światowej współ-

pracy gospodarczej mówią małe państwa, jak Belgia i Holandia, daleko mniej Stany Zjednoczone, a najmniej Rosja.

W polityce gospodarczej większe znaczenie przypisuje się człowiekowi, jego pragnieniom i uzdolnieniom, aniżeli «naturalnym» warunkom geograficznym, w których żyje. Polityce, holdującej doktrynie o pożytku przypływu ludności do t. zw. dogodnych okręgów wytwórczości, zaczyna się przeciwstawiać polityka popierania przemysłu w t. zw. niedogodnych okręgach wytwórczości. Utrzymanie małych państw, jako składowych części wielkich bloków polityczno-gospodarczych, odpowiada nowoczesnym tendencjom rozwojowym: doktryna wielkich obszarów, wyrosła na gruncie minionej już rzeczywistości jest zatem reakcyjna.

GORKIJ

Miasto Gorkij, wymienione ostatnio kilkakrotnie w komunikatach, jako cel bombardowania przez lotnictwo niemieckie było w chwili wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej pod względem zaludnienia szóstym z rzędu miastem Rosji sowieckiej. Wedle dostępnych cyfr statystycznych liczyło ono w r. 1939 — 644.136 mieszkańców. Położone u ujścia rzeki Oki do Wołgi na wschód od Moskwy oddalone jest od stolicy Rosji o 440 km.

Do r. 1932 nosiło miasto dawną historyczną nazwę Niżnij Nowogorod, nową nazwę nadano mu dla uczczenia wielkiego pisarza rosyjskiego Maksyma Gorkiego.

Piaszczysty cypel między Oką a Wołgą połączony z właściwym miastem półtorakilometrowym mostem, stał się z czasem miejscem sławnych dorocznych targów nowogrodzkich. Zakres działania targów rozszerzał się. Sprzedaż i kup o rud żelaznych z Uralu, zboża i soli z południowego wschodu, ryb z morza Kaspijskiego i przede wszystkim regulacja całego handlu z Syberią i Turkestanem wraz z ustalaniem cen bawełny i innych produktów tych krajów — wszystko to wypełniało dawną działalność targów nowogrodzkich.

Miasto Gorkij składa się z trzech części. W górnej znajduje się zamek Kreml, dzielnica lepszych domów mieszkalnych i budynki administracyjne, dolne miasto jest siedzibą rzemiosła i drobnego handlu. Trzecią część stanowi wspomniany już cypel piaszczysty z przedmieściem Kunawino, cieszącym się sławą portowych splunek najgorszego gatunku.

Nowy okres rozkwitu miasta datuje się od końca XIX stulecia i jest wynikiem zbiegu sprzyjających okoliczności jako to: rozwoju przemysłu bawełnianego w azjatyckiej Rosji, rozwoju żeglugi parowej na Woldze, rozszerzenia sieci dróg kolejowych w Rosji i penetracji handlowej w głąb Azji Środkowej.

Jeszcze za czasów carskich miasto stało się ważnym centrum przemysłowym, siedzibą stoczni okrętowych, warsztatów kolejowych, fabryk broni, i przemysłu chemicznego. Pod rządami sowieckimi miasto ożywia się dalej, obok zakładów przemysłu elektrycznego powstają tu wielkie fabryki narzędzi i maszyn, ostatnio zaś największa rosyjska fabryka samochodów.

PAMIĄTKI WĘGIERSKIE W TURCJI

«Pamiętki węgierskie w Turcji» były przedmiotem ciekawego odczytu, który wygłosił niedawno w Towarzystwie Węgiersko-Tureckim w Budapeszcie Min. dr. Antoni Ullein-Reviczky. Prelegent stwierdził, że w ciągu prawie półtoratysiąca lat, a więc również na 400—500 lat przed osiedleniem się Węgrów, nie było w historii narodu węgierskiego okresów, w których nie utrzymywał by on ścisłych i żywych stosunków z Turkami.

Jak wiadomo ludy rasy tureckiej jak Pieczyngowie, Kumani i Uzowie mieszały się w znacznej liczbie z Węgrami w pierwszych stuleciach po zajęciu kraju. Proces ten stale podsycał bezpośrednią styczność węgiersko-turecką idącą ze Wschodu.

W czasach późniejszych pod wpływem ekspansji Islamu, kiedy Turcja rozszerzyła swe granice, związki z Węgierskim Siedmiogrodem zacieśniły się i wydały owoce. Kiedy z końcem XVII w. Turcja wycofała się z kotliny Karpackiej, kontakty bezpośrednie stały się wprawdzie rzadsze, tym jednak silniejszą i intensywniejszą postać przybrało duchowe i uczuciowe zbliżenie obu narodów.

Związki żywej sympatii węgiersko-tureckiej, nie liczące się z geograficznym oddalaniem, charakteryzuje znamienność, że już w XVIII wieku, a także i później, wiele czołowych postaci narodowego ruchu węgierskiego, w gorzkich latach wygnania, szukało przytułku, w państwie tureckim i tam go znalazło.

Życie narodu tureckiego wykazuje też wiele przejawów węgierskiego wpływu. Sporo Węgrów rzuconych przez los na ziemię turecką oddało znaczne usługi Turkom, a niektórzy z nich zapisali się wiekopomnie w dziejach tureckich. Do dziś dnia żyją w Turcji potomkowie owych Węgrów, którzy kiedyś znaleźli tam schronienie a następnie założywszy rodzinę stali się Turkami. W rodach tych tradycję węgierskiego pochodzenia przekazuje się z pokolenia na pokolenie.

Chronologicznie najwcześniejsze wspomnienia węgierskiego politycznego tułactwa prowadzą do miasta Ismet nad morzem Marmara i jego okolic. W to strony udał się po bitwie pod Lentą r. 1677 wódz Kuruców, późniejszy książę siedmiogrodzki i sprzymierzony z Turkami Emeryk Thököly. W towarzystwie Thököly'ego szukała nad brzegami Morza Marmara schronienia jego żona, Ilona Zrinyi. Tu oboje zmarli, Thököly został pochowany na ormiańskim cmentarzu w mieście Ismit, żona jego na własne życzenie w Stambule w krypcie kościoła dzielnicy Galata.

Rodosto, położone również nad wybrzeżem morza Marmara, służyło gością Franciszkowi Rákóczy'emu II (synowi Franciszka Rákóczy'ego I i Ilony Zrinyi, a pasierbowi Emeryka Thököly'ego). Rákóczy dokonał tutaj życia, wraz z większością wiernych towarzyszy i tu znalazł miejsce spoczynku do czasu przewiezienia zwłok do ojczyzny. Sultán Ahmed III opisywał się

osobiście emigrantami węgierskimi: polecił on zakupić domy całej jednej ulicy i ofiarował je następnie uchodźcom. Tenże sam Sultán w Firmanie z r. 1720 podarował Rákóczy'emu i jego towarzyszom losów najżywniejsze role i łąki, w okolicy Rodosto. Darowizna nie utraciła mocy prawnej do dzisiejszego dnia. Część posiadłości zapisał Rákóczy gminie rzymsko-katolickiej, w Rodosto, resztę uprawiali uchodźcy węgierscy, dopóki żyli. Ostatni umarł w 1729 r. w wieku 120 lat. I dzisiaj jeszcze sułtańs a dotacja ma swego zarządcę.

Drugi bohater węgierskich walk wolnościowych, Ludwik Kossuth szukał i znalazł schronienie w Turcji dla siebie i swoich towarzyszy broni. 205 emigrantów węgierskich przebywało wraz z Kossuthem w miejscowości Kuta'ia. Dom, w którym mieszkał Kossuth, istnieje a chociaż brak na nim węgierskiej tablicy pamiątkowej, turecka komisja ochrony zabytków wzięła go w opiekę i poleciła, zarejestrować jako pomnik podlegający ochronie przepisanej ustawą.

Wielu uczestników walk narodowych z 1849 zmarło w Turcji i tu zostało pochowanych. Tu przebywały śmiertelne szczątki gen. Bema, późniejszego Amurada Paszy, aż do czasu przywiezienia ich do ojczyzny.

Z pośród tych Węgrów, którzy upamiętnili się swoją działalnością w dziejach tureckich zasługuje na uwagę słynny odlewacz dział Urban, którego imię wspominano w związku z jego imieniem Bizancjum w r. 1453. Zna wskiem bar. Franciszka Tótha, inżyniera wojennego, pochodzenia węgierskiego, związana jest budowa fortów dardaneelskich, uważanych w swoim czasie za nie do zdobycia. Gdyby ówczesny rząd turecki poszedł był za jego radą, byłby przystąpił do przebicia Suezu i budowy kanału Suezkiego, co Tóth sułtanowi zalecał.

Węgierskiego pochodzenia był Ibrahim Móteferrika, założyciel pierwszej drukarni tłoczącej czcionkami o arabskich znakach. Nie udało się dotąd ustalić, jakie było jego dawniejsze nazwisko w kraju rodzinnym, wiadomo tylko, że był Węgrem, protestanckim teologiem z Kolo'sváru, i, że popadłszy w niewolę, został w Stambule, sprzedany. Odzyskał wolność dzięki przejściu na mahometanizm i przyjęciu tureckiego nazwiska. W drukarni swojej ogłaszał prace naukowe, czym oddał wielkie usługi życiu duchowemu Turcji. Naród turecki okazał mu swoją wdzięczność opieką nad grobem.

Wszystkie te pamiątki wykazują Węgom zwiędającym Turcję, że znajdują się oni wśród narodu bratniego. To uczucie wypływa jednak nie tylko z pełnych pietyzmu tradycji przeszłości, lecz również z żywego, przyjaznego zainteresowania z którym świat umysłowy turecki, odnosi się do Węgier. Przekazy przeszłości łączą się z uczuciowym nastawieniem generacji współczesnych i wiążą oba narody niewidocznymi lecz silnymi węzłami duchowej spójności.

ŻYCIE OBOZOWE

STANISŁAW ZAREK

Nasza mama

Leżałem na półce w przedziale wagonu. W pociągu przepełnienie. Zbierani a z całej Polski, z różnych rodzajów broni. Pociąg wlecze się powoli, żołnierze opowiadają o swoich przeżyciach. Do moich uszu dolatują słowa, które mrozą krew w żyłach.

Mija długa chwila zanim pod wpływem monotonnego tłuczenia pociągu, uspokaja się we mnie to uczucie przygnębienia i zgrozy, jakie budzi się obecnie w duszy najtwardszego żołnierza.

— Postój! Można wysiadać.

Jest godzina 4-ta popołudniu. W pociągu ruch; wysypują się wszyscy na peron i biegną jedni przed drugimi do poczekalni małej stacji.

Wzdłuż poczekalni na stołach stoją olbrzymie garnki wypełnione dymiącą kawą i niezliczona ilość bułek z wędlinami. Jeszcze nie zdążyłem się dobrze przyjrzeć miłym ofiarodawczyniom a już pod pachą trzymam półkilogramową ciepłą jeszcze bułkę, w jednej ręce wędlinę a w drugiej manierkę kawy, drażniącą powonienie zapachem rumu.

Przed pociągiem siostra w podeszłym wieku, w białym fartuszkach, z czerwonym krzyżem na rękawie pochylona nad rannymi żołnierzami. Delikatnymi dłońmi opatruje rany, gładzi rozpalone czoło, patrzy współczującymi oczyma, pociesza w polskiej mowie. Zdaje się iż anioł stąpił na ziemię, łagodzi ból, niosący ukojenie złamanym tułaczom, narzekającym na swój los.

— Stacja! Wysiadać! Przy yliśmy do celu naszej podróży — słychać donośny chłód rwały się głos komendanta.

... Ciemną, wąską, usianą wybojami drogą ledwo wlecemy za sobą nogi. Przez żelazną bramę dostajemy się na plac ponurego budynku otoczonego parkanami. Trzypiętrowy budynek przepełniony. Mimo dość chłodnej nocy, wszyscy z plecakami pod głową na podwórzu zasnęli snem kamiennym.

W obozie z dnia na dzień robi się coraz gorzej. Jedni leżą na garstach słomy bez ruchu zapatrzeni w jeden punkt sufitu, inni chodzą tam i z powrotem, to znowu przystają w oknach i stojąc godzinami patrzą przed siebie niewidzialnym spojrzeniem.

Trudno opisać nastrój świąt Bożego Narodzenia. Ze starszą na salę wchodzi staruszka — niska wzrostem — wielka duchem — staje na ławce i krótko przemawia:

— Żołnierze! Przychodzę do was w imieniu waszych matek, żon, siostr i braci położyć się oplatkiem. Stało się coś, czego rozum ludzki pojąć nie może... Jesteśmy sierotami to prawda, lecz nie wolno nam upadać na duchu. Ta gwiazda Betlejemską, która tam na północy

zawieszona wysoko świeci i mruga, będzie wkrótce naszą przewodniczką. Następne święta spędzać będziemy już w gronie naszych najbliższych...

Rodziny nasze nie mają dzisiaj choinki, nie śpiewają «Wśród nocnej ciszy», «Bóg się rodzi»...

Na sali szmer, słychać szlochanie, w blasku światła widać łzy obfite na policzkach żołnierzy świecące się jak diamenty.

... Władze węgierskie, idąc nam na rękę, dają pracę, co pozwala w ruchu, na świeżym powietrzu przetrzymać niewiadomy okres internowania, aby nabrać nowych sił i w dobrym zdrowiu, powrócić do ojczyzny.

Najpierw oddziałami do obozów pracy, a następnie pojedynczo jak mrówki rozeszliśmy się po całych Węgrzech, przeważnie po gospodarstwach rolnych.

Zmieniając kilkakrotnie pracę znalazłem się w okolicy pierwszego przyjazdu, pamiętnego dnia w miasteczku Monor.

Udając się po drobne zakupy do miasteczka natknąłem się niespodziewanie na kolegę z ostatniego obozu.

— To kolega «bankowiec» też pracuje? — pytam zdziwiony.

— Warunki obozowe zmusiły mnie do tego i nie żałuję. W ruchu przy dobrym bardzo traktowaniu i utrzymaniu nie tylko czuję się o wiele lepiej jak obozie, ale przybywam na wadze, zdrowiu i sile. Nie mogę sobie darować, że całe dwa lata w obozie zmarnowałem i rozstroilem sobie tak już nadwyrężone nerwy. Przecież to najważniejsze, bo zdrowie i siły... A teraz zaprowadzę kolegę do naszej mamy, będzie rada z jednego jeszcze «menekłta».

— Jest nas tu piętnastu. Opiekuje się nami jak rodzona matka. W każdą niedzielę schodzimy się do niej, wypowiadamy swoje żale, bóle i tęsknoty. Nasza mama na wszystko ma skuteczne lekarstwo; dodaje nam siły i wiary do przetrwania.

... Na widok «mamy» zapominałem — jak się to mówi — «języka w gębie». Poznałem z przed dwu lat na dworcu sanitariuszkę, gładzącą miękкими dłońmi rozpalone czoła, niosącą pocieszenie. Przypomniałem sobie kilka proszków «aspiryny», które mnie również poratowały. I teraz znowu widzę tę samą siostrę, lecz tym razem już nie w stroju sanitariuszki. Jest to doktorowa, wdowa po najslawniejszym lekarzu w okolicy.

Widocznie zauważyła moje zmieszanie, prowadząc mnie za rękę — jak dziecko — do pokoju zaczyna rozmowę.

— Bardzo się cieszę, że powiększa się nasza rodzinka. Ilu was tam pracuje i jak się czujecie?

— Czterech i wszyscy u bardzo porządnym ludzi z wyjątkiem czwartego, który tydzień temu przyszedł goły bosy i wkrótce musi odejść, odpowiadam.

— Proszę go tu natychmiast przyprowadzić. Umieszczę go u dobrej rodziny a tymczasem pomogę mu —

coś się znajdzie. Was wkrótce odwiedzę. Podróż 9-cio kilometrowa będzie przyjemnym spacerem. Pokażę Panu drobiazgi dla moich maleństw.

— O jak widzę to ma pani doktorowa sporo dzieci pod swoją opieką — nie tylko dużych ale i tutaj już zrodzonych dzieci.

— Tak często odwiedzam moje pociechy w obozach — przecież to przyszłość Polski.

— Nie będzie pani żal z nami się rozstać gdy przyjdzie czas.

— A co pan myśli, że ja już do niczego? Skończyłam już drugi kurs sanitarny. W tamtą wojnę tu przyszłam z czerwonym krzyżem. Choć stara jestem, ale jeszcze się przydam...

* * *

... Idąc gromadką po nabożeństwie z kościoła do «mamy» przed domem spotykamy towarzysza niedoli wielce zakłopotanego.

— Cóż koledze znowu dolega — Zapytuje jeden.

— Mam bardzo ważną sprawę, a «mamy» nie ma.

— Trzeba do jutra poczekać — radzi towarzysz.

— Ale do którego? Powołano ją i wyjechała na dłuższy czas!...

Nastąpiło długie milczenie. Po chwili każdy poszedł w swoją stronę ze spuszczoną głową, przepełniony żalem.

«Mama nasza» poszła raz jeszcze na bezinteresowną służbę. Poszła w białym fartuszu, z czerwonym krzyżem na rękawie, poszła tam, gdzie krew, ból i cierpienie.

Z życia naszych żołnierzy

W małym miasteczku, gdzie gospodarkę prowadzi dwie samotne kobiety, pracuje jako rolnik młody Polak — Stasio. Jest on wątły i chorowity, lecz pracuje nieźle. Przebywa tu dość długo, to też uważany jest za domownika. Przy wszystkich swych zaletach ma on jednak wady. Jest nerwowy i kapryśny i wtedy staje się przykrym dla otoczenia. Tolerują go jednak, bo się do niego przyzwyczaili.

W miejscowości T. pracuje w charakterze robotnika magazynowego starszy podoficer polski. Jest to jego pierwsza praca poza obozem, więc też czuje się nieszczerze, tym bardziej, że gospodarz nie grzeszy delikatnością. Poza tym przybysz odczuwa dotkliwie brak drukowanego słowa polskiego i brak kontaktu z rodakami. Wręczone mu egzemplarze «Głosu żołn.» przyjął z nieklamana radością.

W pewnym szpitalu pracuje jako pomocnik ogrodnika internowany żołnierz polski. Obaj z mistrzem Węgrem mają wikt bardzo dobry, obaj jednak zgodnie uskarżają się na brak... apetytu — i codziennie zrana, krzywiąc się, piją gorzki odwar z centurii, który podobno pobudza apetyt.

W dzisiejszych czasach są to naprawdę «nieszczęśliwi» ludzie...

Dziennik węgierski o polskim wydawnictwie

Węgierski dziennik «Népszava» w numerze z dnia 3 czerwca przyniósł wzmiankę o nowowydanej na Węgrzech książce polskiej p. t. «Popiołem i Płomieniem».

Dziennik między innymi, pisze co następuje: «I stytut Polski w Budapeszcie wydał zbiór poezji Ady Endrego po polsku, zaopatrzone krótkim, ale treściwym wstępem Fodora Józsefa. Tłumaczenia niemal bez wyjątku oddają w języku polskim oryginalne wartości wierszy Ady'ego. Może do najlepszych należą utwory. «Ja jestem synem Goga i Magoga» (Gog és Maggog fia vagyok én), «Pieśń ulicy» (Az utca éneke), «Krew i złoto» (Ver és Arany), «Wiersz syna robotniczego» (Proletár fiú verse), «Chłop-lato» (A Paraszt — Nyár). W utworach tych tłumacz właściwie wyczuł społeczne dążności poety. Wspaniałe wypadły w języku polskim wiersze: «Szeretlek ha szeretnék», «Sírni, sírni, sírni», i «Halál rokona». Sukces przekładów potęguje również fakt, że język polski okazał się niezwykle stosowny dla przekładów poezji Ady'ego; w wierszach polskich pozostał ten sam rytm, dynamika i melodyjność nawet jeśli niektórzy z wierszy nieznacznie odbiega od oryginału.

Wiersze zestawili i przetłumaczył Tadeusz Fangrat. Mam nadzieję, że po tym wydawnictwie niezadługo ukaże się większej objętości tom wierszy Ady'ego w języku polskim.

SKRZYNKA REDAKCYJNA

P. Narcyz Pepeta, St. Sz. — egzemplarze «Materiałów» otrzymaliśmy. Serdecznie dziękujemy.

P. E. S. Myśli zawarte w artykule Pańskim w zasadzie uważamy za słuszne i na miejscu, ze względu jednak od nas niezależnych zamieszczenie artykułu w całości byłoby trudne.

Z wiersza nie skorzystamy.

«Tygodnik Polski-Materiały Obozowe» ukazują się z dniem dzisiejszym drukiem, Czytelnicy nasi witają z zadowoleniem tę zmianę, jaką zawdzięczamy życzliwemu stanowisku władz węgierskich.

W związku z przejściem na druk wydawanie «Materiałów Obozowych» uległo czasowej przerwie. Nie ukazały się dwa numery, a to z datą 11 i 18 lipca, za co naszych. Czytelników przepraszamy. Prenumeratorzy, którzy wpłacili przedpłatę będą otrzymywali pismo nasze nadal. Numer konta czekowego podamy w numerze następnym.

«Tygodnik Polski-Materiały Obozowe» wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest. V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR.

Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.80 P.

Przedpłatę należy wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu Obywatelskiego Géza-utca 3.

434912. — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.